

Korespondencja z Piekła – 3

7 stycznia 2019

Poemat o dzieciaku

Życie na detoksie wróciło do normy. Znowu zaczął się czas awantur o wszystko, ale głównie o wyimaginowane kradzieże, każdy podejrzewa każdego o kradzież wszystkiego, nawet tego czego nie ma i nigdy nie było. Eskalacja nieporozumień sięgnęła zenitu, doszło nawet do poważnego pobicia, agresor oczywiście od razu wyleciał, ofiara prawdopodobnie ocaliła zęby. Choć nie wiem, czy wszystkie. Podzieliło to również pensjonariuszy. Jedni stanęli w obronie bijącego, inni bitego. Nie szukam jednak sensacji, więc nie będę plotkował o tym wydarzeniu, ale do tematu jeszcze wrócę, ponieważ ściśle dotyczy on tego tekstu.



Kolejnym bardzo ważnym elementem oddziałowego życia, są różnego rodzaju dyle, te osadzone w miejscowych realiach, jak i olbrzymie biznesy zaplanowane zaraz po wyjściu z oddziału. Lokalne – oddziałowe interesy są zwykle niewielkie, ale bywają dochodowe. Polegają głównie na wymianie papierosów za wartościowe przedmioty od pacjentów, którym akurat szlugi się skończyły, lub dopiero przyjechali na oddział i w

roztargnieniu lub z braku pieniędzy nie mogli ich kupić.

Mając papierosy i clonazepam, który jest jeszcze cenniejszy, można zrobić tutaj majątek. Majątek na miarę krezusa detoksu. Dzieje się tak na każdym detoksie w Polsce. Większość pacjentów wcale nie przychodzi tutaj, by przestać ćpać, chodzi im głównie o wejście na program metadonowy, lub trochę odpocząć i się odwirować przed kolejnym ciągiem. W tej grupie jest jednak jakiś procent, który autentycznie chce się wyleczyć. I właśnie dla tych kilku procent warto prowadzić takie oddziały. Personel robi wszystko, by udaremnić handel pozornym pacjentom (pozorny pacjent to taki który przyszedł tu, by wejść na program i generalnie ma w dupie leczenie), których celem jest nie dać się złapać. Te zawody zawsze kończą się remisem, a przyłapany pacjent od razu zostaje wyrzucony z oddziału.

Clonazepam to lek stosunkowo tani. W w aptece opakowanie kosztuje jakieś dziesięć złotych, a jeśli kupowany jest z ryczałtową zniżką, wtedy cena wynosi jakieś 4 złote. Na oddziale przebitka może wynieść nawet tysiąc procent. Bywa że na detoksie sprzedają po 25 złotych za tabletkę, czyli 750 złotych za opakowanie. Gdy cena jest tak wysoka oznacza, że jest mało towaru. Normalnie sprzedają jednego klona, za paczkę papierosów. To też świetny interes.

O ile te małe detoksove interesy zwykle się udają , o ile nie dojdzie do wpadki, to te wielkie interesy planowane po wyjściu ze szpitala kończą się co najwyżej kilkudniowym wspólnym ćpaniem. I ewentualnie wyrwaniem kartki z zeszytu w celu zrobienia biznesplanu. Po kilku dniach narkotykowego ciągu na kartce która miała posłużyć rozpoczęciu „pewnego” biznesu, drżące ręce rysują plan trasy do najbliższego aśramu. Każdy narkoman przynajmniej raz w życiu musi „poważnie” zaplanować życie w aśramie, podobnie jak muzułmanin musi odwiedzić Mekkę.

Ale – jak w każdej minispołeczności – niepodzielną królową wszystkiego jest plotka. Przy wyobraźni i fantazji narkomanów,

najdrobniejsza nawet pierdoła rośnie do gigantycznych rozmiarów. Mija więc czas na oskarżeniach o kradzieże, dochodzeniach i obgadywaniu każdego, kogo akurat nie ma w pobliżu. Czasami pojawiają się nowi pacjenci, czasami odchodzą. Jedni planowo, inni na własne żądanie. Nie wytrzymują bez ćpania i zwykle ten właśnie argument podają. Jeszcze inni wylatują.

Zdeklarowany narkoman ma ten komfort, że nie zawsze musi udawać czy oszukiwać. Bo, że z oddziału wyciąga ich narkotykowy głód, jest dla wszystkich oczywiste.

Rozmawiałem z wieloma pacjentami, zgodzili się na opublikowanie ich historii, pod własnym imieniem i bez zmian uniemożliwiających identyfikację. Rozumiem starych ćpunów jak Gacek, który jest pokoleniem punkrocka, mniej więcej w moim wieku, serdeczny i koleżeński. Poznałem go wiele lat temu, podczas pierwszego mojego pobytu tutaj. Ale zdziwiło mnie że zgodę wyraził również dziewiętnastoletni Arek – chłopak z dobrego domu, mówiący biegle w trzech językach, który maturę zdawał po hiszpańsku.

Każda historia jest inna, ale każda fascynuje. Na oddziale leży dziesięćnaścioro pacjentów, wciąż dochodzą nowi. Nieważne więc jak długo zostanę na oddziale, pewne jest to, że tematów nie zabraknie.

Dziewiętnastolatkom na wózkach inwalidzkich! Siedemnastoletnie dzieciaki z parkinsonizmem – choroba o tyle gorsza od Parkinsona, że kompletnie nieuleczalna. Albo wcale nie mówią, albo usiłują coś wybełkotać, mają nieskoordynowane ruchy, zachowują się jak sparaliżowani. Ci którzy próbują poruszać się o własnych siłach, łapią się ścian by pokonać kilka kroków. To wcale nie efekt zażywania dopalaczy, ale jednego z najłatwiej dostępnych narkotyków, popularnego leku na katar, który można kupić w każdej aptece bez recepty. Przy dodaniu odrobiny octu i nadmanganianu potasu, wyjdzie narkotyk, który swym działaniem przypomina kokainę połączoną z

amfetaminą. Jego zażycie daje wrażenie sprawczości, czujemy że złapaliśmy boga za nogi, a świat leży u naszych stóp. Tych samych stóp, które po kilkunastu miesiącach nie są w stanie pokonać kilku kroków i muszą wspomagać się wózkiem inwalidzkim. Zrobienie tego narkotyku wymaga jednak pewnej wiedzy. Wiem – w dobie internetu to żaden problem. Są też jednak bezreceptowe leki narkotyczne, które nie wymagają żadnych chemicznych przeróbek. Gotowe do spożycia od razu po kupieniu, nawet pod apteką.

Czasy szkolnych dilerów już dawno przeszły do lamusa, a najlepszym dostawcą narkotyków jest sympatyczna pani magister z pobliskiej apteki. Jeśli już zna klienta, sprzeda mu dowolną liczbę opakowań. Nie muszę wspierać się tu żadnymi relacjami narkomanów, ponieważ sam tak kupowałem.

Ludzie podniecają się, gdy w transporcie bananów policja czy celnicy znajdą kilkadziesiąt kilogramów kokainy. Każdy udaremniony przemyt jest szeroko głoszonym sukcesem, każdy rozbitý gang zajmuje czołówki stacji telewizyjnych i prasowych jedynek. Waga i ilość wszystkich nielegalnie sprzedawanych narkotyków, to niewielka część twardych, a nawet najtwardszych narkotyków sprzedawanych legalnie w polskich aptekach. Bez recepty oczywiście. Jestem pewien, że „legalna” sprzedaż lekarstw, które pozornie mają leczyć kaszel czy katar jest wielokrotnie wyższa niż cały czarny rynek narkotyków. Bez problemu można kupić morfinę czy speeda, którego działanie jest równie wystrzałowe? Pozwala to sądzić, że właściwości lecznicze są najmniej istotnym punktem produkcji.

Po co więc zwalczać tzw. bossów narkotycznego podziemia, skoro prawdziwy problem leży zupełnie gdzie indziej. To nie dilerzy narkotykowi są źródłem największego zagrożenia narkomanią wśród młodzieży, ale koncerny farmaceutyczne i apteki. Dlaczego więc państwo chroni koncerny farmaceutyczne, wybijając im konkurencję? Jestem pewien, że firma Unia, produkująca Thiocodin zbankrutowałaby, gdyby lek ten był na receptę. Oczywiście, kodeina, która w organizmie metabolizuje

się w morfinę, nie ma wpływu na to, że młodzież – i nie tylko – żre to garściami'. Z róbcie drodzy czytelnicy pewien eksperyment, w słoneczny, letni dzień, postójcie chwilę pod apteką i zwróćcie uwagę jak wielu ludzi kupuje te tabletki na kaszel, mimo, że będzie to środek upalnego lata. Bez trudu znajdziecie blistry i opakowania po tym leku ponieważ się w okolicznych kosztach. Ale nie tylko tzw. gimnastyka go kupuje. Gdy jeszcze sam jadłem Thiocodin i łączyłem po niego od apteki do apteki, regularnie spotykałem staruszkę, która kupowała dokładnie to samo co ja, czyli bardzo silny narkotyk dostępny bez recepty.

Ministerstwo Zdrowia pozoruje jakieś działania, ograniczając możliwość zakupu do jednego opakowania. Producent Thiocodinu wyszedł jednak temu naprzeciw i produkował opakowania zawierające nie dziesięć – jak poprzednio – tabletek, a po dwadzieścia.

Po jakimś czasie ktoś z resortu zdrowia zorientował się jednak, że firma bez problemu ominęła zakaz sprzedaży więcej niż jednego opakowania, zwiększając pudełka i pakując w nich dwa razy więcej tabletek niż poprzednio. Znowu pomajstrowali coś w przepisach i teraz koncern farmaceutyczny Unia pakuje nie dziesięć, ale i nie dwadzieścia tabletek. Znalezione kompromis – pakować można 16 sztuk, zmniejszając jednocześnie drugi składnik leku – sulfogwajakol – który narkomanowi nie jest do niczego potrzebny. Specjalnej szkody też nie wyrządza, ale po cholere inwestować w środek na kaszel w leku, którego na kaszel prawie nikt nie używa. Zatem, w jednej tabletce Thiocodinu jest 15 mg kodeiny. Opakowanie zawierające 16 sztuk zawiera 180 mg. Trzy takie opakowania dają ponad pół grama bardzo silnego narkotyku, który organizm, przerabia na czyściutką morfinę.

Wprowadzie kolejny przepis nakłada na apteki zakaz sprzedaży więcej niż jednej paczki, ale ponieważ żyjemy w kraju lombardów i aptek, to wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów, by kupić nie trzy, a pięć opakowań. A to do już prawie gram

kodeiny. Nie mówiąc o tym, że osiedlowe apteki często takich dylematów nie mają, a sympatyczna pani magister sprzeda nawet dziesięć opakowań znajomemu klientowi. Musi jedynie dziesięć razy nabić na kasę osobny paragon.

Kodeinę zawiera także przeciwbólowy lek o nazwie Antidol. Zawarta w nim duża dawka paracetamolu skutecznie odstrasza, bo przy zjedzeniu 40 tabletek, w której każda zawiera 500 mg paracetamolu, konsekwencje mogą być nieprzyjemne. Oczywiście, jest sposób by oddzielić jedno od drugiego, ale wymaga to powrotu do domu i kilkunastu minut cierpliwości. A tej narkoman nigdy nie ma, a Thiocodin można połknąć zaraz po kupieniu, nawet pod apteką, jeśli tylko będzie czym popić.

Thiocodin odkrył też wspomniany Arek, zafascynowany amerykańskim rapem, miał zaledwie szesnaście lat gdy po raz pierwszy sięgnął po ten narkotyk. Podobnie jak ja, opracował sobie listę aptek, by zbyt często nie kupować w tych samych punktach. No chyba, że u osiedlowej pani magister, ale tam cena jest zwykle ciut wyższa. Igor potrzebował już dziesięć, jedenaście opakowań dziennie. Więc skrupulatnie liczył każdą złotówkę. Wychodził wtedy z domu dwie godziny przed planowanymi zajęciami i robił rundę po mieście, kupując po jednym opakowaniu.

Po roku, już gdy był w liceum, uznał, że Thiocodin jest jednak za słaby. Chciał mocniejszych wrażeń. Wsiadł w pociąg i pojechał do Warszawy szukać heroiny. Wsiadł na dworcu i swoim wyglądem zadbanego młodzieńca, dziecinną buźką i markowym ubraniem uzbierał 250 złotych. Wystarczyło na gram heroiny. Odnalezienie miejsca, gdzie można ją kupić, nie sprawiło mu już większego problemu. Był tak żądny wrażeń, że nie miał oporów by samemu podać sobie w żyłę. Siedział w stolicy dwa dni ciągle ćpając kupiony towar.

W końcu szkoła zorientowała się w jego problemie, kilka dni przed studniówką został z niej wyrzucony. Dzięki staraniom rodziców podszedł do matury w prywatnym liceum. Zdał ją

celująco, w dodatku zdawał egzamin po hiszpańsku. To jeden z trzech języków, które zna.

Teraz ma dziewiętnaście lat, nie ma planów ani pomysłu na życie. To właśnie on został dzisiaj ciężko pobity w jednej z sal, sprawca został wprawdzie usunięty, ale to nie koniec szyszan. Pozostali pacjenci wyrzucili jego rzeczy z pokoju informując, że ma stamtąd wypierdalać. Próbowaliśmy zrobić wraz z terapeutą jakąś roszadę, by przynajmniej w nocy czuł się bezpieczny. Był tak zastraszone, że bał się nawet zbliżyć do swojej sali. W końcu udało się umieścić największego z pacjentów na łóżku wyrzuconego agresora, dodało to chłopakowi otuchy i przyhamowało chęć zemsty pozostałych pacjentów.

Arek już drugi raz przyjechał się odtruć od heroiny, tym razem wszedł na program metadonowy. To znaczy, nie wiem czy wszedł, bo z tego co mówił, planował wyjechać z detoksu następnego dnia rano. Jak będzie, czas pokaże.

Arek to typowy dzieciak klasy średniej, przekonany że wszystko mu się należy. Sytuację pogarszają również jego rodzice, spełniając wszelkie jego zachcianki. Nawet podczas matury matka dyskretnie podawała mu niewielkie ilości narkotyku. Uległa szantażowi, że bez tego nie zda matury.

Arek na własną prośbę opuścił oddział. Czarno widzę jego przyszłość.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info